

ZADANIA TYPU PRAWDA - FAŁSZ

TEKST 1

Henryk Sienkiewicz, „Latarnik”

[...] Polskie książki w Aspinwall, na jego wieży, wśród jego samotności, była to dla niego jakaś nadzwyczajność, jakieś tchnienie dawnych czasów, cud jakiś. Teraz wydało mu się, jak owym żeglarzom wśród nocy, że coś zawołało na niego po imieniu głosem bardzo kochanym, a zapomnianym prawie. Przesiedział chwilę z zamkniętymi oczyma i był prawie pewny, że gdy je otworzy, sen zniknie. Nie! Rozcięta paczka leżała przed nim wyraźnie, oświecona blaskiem popołudniowego słońca, a na niej otwarta już książka. Gdy stary wyciągnął znowu po nią rękę, słyszał wśród ciszy bicie własnego serca. Spojrzał: były to wiersze. [...]

Skawińskiemu zabrakło głosu. Litery poczęły mu skakać do oczu; w piersi coś urwało się i szło na kształt fali od serca wyżej i wyżej, tłumiąc głos, ściskając za gardło... Chwila jeszcze, opanował się i czytał dalej [...].

Wezbrana fala przerwała tamę woli. Stary ryknął i rzucił się na ziemię; jego mleczone włosy zmieszały się z piaskiem nadmorskim. Oto czterdzieści lat dobiegało, jak nie widział kraju, i Bóg wie ile, jak nie słyszał mowy rodzinnej, a tu tymczasem ta mowa przyszła sama do niego – przepłynęła ocean i znalazła go, samotnika, na drugiej półkuli, taka kochana, taka droga, taka śliczna! We łkaniu, jakie nim wstrząsało, nie było bólu, ale tylko nagle rozbudzona niezmierna miłość, przy której wszystko jest niczym... On po prostu tym wielkim płaczem przeproszał tę ukochaną, oddaloną za to, że się już tak zestarzał, tak zżył z samotną skałą i tak zapamiętał, iż się w nim i tęsknota poczyniała zacierać. A teraz „wracał cudem” – więc się w nim serce rwało. Chwile mijały jedna za drugą: on wciąż leżał. [...] Szumy skrzydeł zbudziły go. Wypłakawszy się, miał teraz w twarzy jakiś spokój i rozpromienienie, a oczy jego były jakby natchnione. Oddał bezwiednie całą swoją żywność ptakom, które rzuciły się na nią z wrzaskiem, a sam wziął znowu książkę. [...]

Zmierzch dopiero zatarł litery na białej karcie, zmierzch krótki jak mgnienie oka. Starzec oparł głowę o skałę i przymknął oczy. A wówczas „Ta, co jasnej broni Częstochowy” zabrała jego duszę i przeniosła „do tych pól malowanych zbożem rozmaitem”. Na niebie paliły się jeszcze długie szlaki czerwone i złote, a on w tych światłościach leciał ku stronom kochanym. Zaszumiały mu w uszach lasy sosnowe, zabełkotały rzeki rodzinne. Widzi wszystko, jak było. Wszystko go pyta: „Pamiętasz?”. On pamięta! A zresztą widzi: pola przestronne, miedze, łąki, lasy i wioski. Noc już! O tej porze już zwykle jego latarnia rozświecała ciemności morskie – ale teraz on jest we wsi rodzinnej. Stara głowa pochyla się na piersi i śni. Obrazy przesuwają się przed jego oczyma szybko i trochę bezładnie. Nie widzi domu rodzinnego, bo starła go wojna, nie widzi ojca ani matki, bo go odumarli dzieckiem; ale zresztą wieś, jakby ją wczoraj opuścił: szereg chałup ze światełkami w oknach, grobla, młyn, dwa stawy, podane ku sobie i brzmiące całą noc chórami żab. Niegdyś w tej swojej wiosce stał nocą na widecie, teraz przeszłość ta podstawia się nagle w szeregu widzeń. Oto znowu jest ułanem i stoi na widecie [...]. Ułanowi jakoś rześko, zdrowo. Coś tam gadali o jutrzejszej bitwie. Hej! To i pójdzie, jak pójdą inni z krzykiem i furkotaniem chorągiewek. Młoda krew gra jak trąbka, choć powiew nocny ją chłodzi. Ale już świta, świta! [...] Jaka ta ziemia kochana, śliczna w różowych blaskach jutrzni! Oj, jedyna, jedyna!

Cicho! Czujna wideta słyszy, że się ktoś zbliża. Zapewne idą złuzować warty.

Henryk Sienkiewicz, *Latarnik* [w:] tegoż, *Nowele wybrane*, Warszawa 1971.

TEKST 2

Antoine de Saint-Exupéry, „Mały Książę”

W ten sposób Mały Książę oswoił lisa. A gdy godzina rozstania była bliska, lis powiedział:

– Ach, będę płakać!

– To twoja wina – odpowiedział Mały Książę – nie życzyłem ci nic złego. Sam chciałeś, abym cię oswoił...

– Oczywiście – odparł lis.

– Ale będziesz płakać?

– Oczywiście.

– A więc nic nie zyskałeś na oswojeniu?

– Zyskałem coś ze względu na kolor zboża – powiedział lis, a później dorzucił: – Idź jeszcze raz zobaczyć róże. Zrozumiesz wtedy, że twoja róża jest jedyna na świecie. Gdy przyjdiesz pożegnać się ze mną, zrobię ci prezent z pewnej tajemnicy.

Mały Książę poszedł zobaczyć się z różami.

– Nie jesteście podobne do mojej róży, nie macie jeszcze żadnej wartości – powiedział różom. – Nikt was nie oswoił i wy nie oswoiłyście nikogo. Jesteście takie, jaki był dawniej lis. Był zwykłym lisem, podobnym do stu tysięcy innych lisów. Lecz zrobiłem go swoim przyjacielem i teraz jest dla mnie jedyny na świecie.

Róże bardzo się zawstydziły.

– Jesteście piękne, lecz próżne – powiedział im jeszcze. – Nie można dla was poświęcić życia. Oczywiście moja róża wydawałaby się zwykłemu przechodniowi podobna do was. Lecz dla mnie ona jedna ma większe znaczenie niż wy wszystkie razem, ponieważ ją właśnie podlewałem. Ponieważ ją przykrywałem kloszem. Ponieważ ją właśnie osłaniałem. Ponieważ właśnie dla jej bezpieczeństwa zabijałem gąsienice (z wyjątkiem dwóch czy trzech, z których chciałem mieć motyle). Ponieważ słuchałem jej skarg, jej wychwalań się, a czasem jej milczenia. Ponieważ... jest moją różą.

Powrócił do lisa.

– Żegnaj – powiedział.

– Żegnaj – odpowiedział lis. – A oto mój sekret. Jest bardzo prosty: dobrze widzi się tylko sercem. Najważniejsze jest niewidoczne dla oczu.

– Najważniejsze jest niewidoczne dla oczu – powtórzył Mały Książę, aby zapamiętać.

– Twoja róża ma dla ciebie tak wielkie znaczenie, ponieważ poświęciłeś jej wiele czasu.

– Ponieważ poświęciłem jej wiele czasu... – powtórzył Mały Książę, aby zapamiętać.

– Ludzie zapomnieli o tej prawdzie – rzekł lis. – Lecz tobie nie wolno zapomnieć. Stajesz się odpowiedzialny na zawsze za to, co oswoiłeś. Jesteś odpowiedzialny za swoją różę.

– Jestem odpowiedzialny za moją różę... – powtórzył Mały Książę, aby zapamiętać.

TEKST 3

Józef Tischner, „Być dobrym”

Gdybyśmy chcieli wyrazić krótko istotną myśl Mistrza Eckharta o naturze człowieka, gdyby trzeba było odpowiedzieć na pytanie, co dla Mistrza Eckharta znaczy być człowiekiem – to trzeba by powiedzieć tak: być człowiekiem to znaczy być dobrym. Mówi się czasem, że człowiek to „zwierzę rozumne”. Inni mówią: animal sociale, „zwierzę społeczne”. [...] Tylko człowiek dobry jest człowiekiem naprawdę. Zastanówmy się nad tymi słowami. [...]

Dobrych ludzi możemy spotkać wszędzie: na ulicy, w szkole, w biurze, w mieszkaniach robotnika czy chłopa. Czasami poznajemy ich po ich uczynkach, a czasami czytamy ich dobroć jakby wprost – z twarzy, z oczu, z brzmienia głosu. Dobroć daje się widzieć. Mamy wśród naszych władz poznawczych jakiś zmysł dobroci. Mamy dar odróżniania duchów. Jest to zmysł, dar prawie nieomylny. To on jest źródłem naszego zaufania, z jakim kierujemy się do niektórych ludzi.

Podobnie jak mamy w sobie zmysł dobroci, mamy także zmysł złości, zła. Wiemy: ten człowiek jest zły. Człowiek zły nie budzi naszego zaufania. Gdy stajemy przed nim, albo usiłujemy go jakoś udobruchać, albo wchodzimy w jakąś kryjówkę. Uważamy na siebie, nie chcemy się zdradzić ani słowem, ani gestem, ani postawą. Gdy tylko nadarzy się okazja, uciekamy od złych ludzi. Uciekamy nawet wtedy, gdy jeszcze żadnej krzywdy nam nie zrobili.

Człowiek jest jedyną istotą w zasięgu naszej obserwacji, w której i poprzez którą możemy obserwować to, czym jest dobro. Rzeczy, które nas otaczają, są korzystne lub niekorzystne, krajobrazy bywają piękne, owoce drzew smaczne. Ale dobrzy mogą być tylko ludzie.

Dobroć człowieka ma wiele nazw. Oto niektóre z nich: ofiarność, prawdomówność, wspaniałomyślność, cierpliwość, pracowitość, wytrwałość, postawa służby, oddanie, wierność. Dobroć wydaje się jedna, ale wyróżnia się i przejawia rozmaicie. To zależy od okoliczności. W świecie kłamstwa na przykład dobroć daje o sobie znać prawdomównością. W świecie pogardy dobroć staje się szczególnym szacunkiem dla człowieka. W świecie niesprawiedliwości dobroć ukazuje się jako walka o sprawiedliwość. Człowiek dobry jest niewątpliwie „człowiekiem myślącym”, homo sapiens – ale zarazem jest kimś więcej. Człowiek dobry jest również „człowiekiem społecznym”, animal sociale – ale zarazem jest kimś więcej. Dobroć wyznacza jakby zasadniczy kierunek myślenia „człowieka myślącego”, zasadniczy kierunek zaangażowania „człowieka społecznego”. Dobroć ukazuje się jako zasada wszystkiego. Ona jest, ale być nie musi – bo człowiek może być zły. Dobro lub zło zależą od jakiegoś wyboru.

TEKST 4

Jacek Wojtysiak, „Zdrowy rozsądek”

Dzięki zdrowemu rozsądkowi wspartemu przez potoczną obserwację, wiemy, że im cięższy wózek chcemy pchnąć, tym bardziej musimy się wysilić. Wysilek ten należy zwiększyć, jeśli pragniemy, by wózek poruszał się szybciej. Z kolei gdy chcemy, by wózek pozostał w spokoju, powinniśmy zaniechać działania. Prosta zasada: nic nie dzieje się bez przyczyny, a skutek jest jakoś do niej proporcjonalny. Zasada ta otrzymała swe ścisłe naukowe opracowanie i dopełnienie w prawach dynamiki Newtona, które pozwalają nam zrozumieć ruchy ciał za pomocą liczbowo wyrażalnych pojęć, takich jak masa, siła, prędkość czy przyspieszenie. Można powiedzieć, że w tym przypadku wiedza naukowa doprecyzowała wiedzę potoczną.

Nie zawsze tak się dzieje. Zdrowy rozsądek poucza, że gdy spaceruję, to stąпам po stabilnej i płaskiej, choć pofałdowanej powierzchni. Jednak edukacja szkolna każe mi pamiętać, że nauka już dawno odkryła, iż Ziemia jest lekko spłaszczoną kulą, która kręci się wokół własnej osi i wokół Słońca. W tym wypadku nauka kwestionuje wiedzę zdroworozsądkową. Kwestionuje, ale dla naszych małych spraw nie ma to większego znaczenia; w codziennym życiu jest nawet użyteczniej myśleć o Ziemi jako o statycznej i całkiem płaskiej. I jeszcze jedna sytuacja. Siedzę przy stole. Solidnym, stabilnym, masywnym. Jeśli jednak wierzyć fizykom, przede mną tańczy ogromna ilość cząsteczek, które zderzają się ze sobą jak samochodziki w wesołym miasteczku. Co więcej, nie należy ich sobie wyobrażać jako malusieńkich rzeczy, skoro niekiedy zachowują się jak fale, niektóre z nich nie mają masy lub żyją tylko przez ułamek sekundy. Oczywiście, nie muszę się tym przejmować ani obawiać, że na stół wyleje mi się zupa. Nauka odsłoniła tu jedynie jakiś „głębszy” poziom rzeczywistości, nie negując faktyczności poziomu „płytkiego”. Dzięki nauce nastąpiło więc rozszerzenie czy pogłębienie naszej wiedzy.

Poznanie zdroworozsądkowe (potoczne) jest wiedzą, która dzięki nauce zostaje doprecyzowana, zakwestionowana lub uzupełniona, stając się wiedzą naukową. Z pewnością wiedza naukowa jest wiarygodniejsza, ale gdyby nie zdrowy rozsądek, nauka nie miałaby bazy, od której mogłaby się „odbić”. Podobnie jest z filozofią – stanowi ona rodzaj gry ze zdrowym rozsądkiem: raz go precyzując, raz kwestionując, raz uzupełniając. Nauki przyrodnicze dysponują wysoce rozwiniętymi narzędziami obserwacyjnymi oraz subtelną aparaturą pojęciową matematyki. Takich atutów nie posiada filozofia. Nic więc dziwnego, że musi ona – poruszając problemy, które w swej fundamentalności, abstrakcyjności i uniwersalności wykraczają poza naukę – uczynić zdrowy rozsądek ostateczną instancją kontrolującą jej wyniki.

Na podstawie: Jacek Wojtysiak, *Filozofia i życie*, Kraków 2007.